

Edward Fiszer

BAL MILIONERA

*Łucjo! Wieczór goreje,
z lip wykpiata żywica!
Okienka twojej facjatki
dyszą w objęciach księżycy.*

*Łucjo! gachy – chrapaszczce
wiszą u twoich warkoczy.
Pijany łazik – nietoperz
rozbija gwiazdy i oczy.*

*Łucjo! czekam za węglem
i ćmy do serca zamykam.
Słuchaj! Na łące gorącej
żaby rechocą walczyka.*

*Tam rosa pląsa w pokosach
i świętojanek z nią hasa.
A biały tuman ze strugi
majówkę płotem opasał.*

*Noc świetlikami pryska!
Zbiera okruchy gwiazdek!
Łucjo! pluska na trawach
koncert światełek pod miastem.*

Edward Fiszer

PIEŚŃ O TRAMPIE

Z Roku Olimpijskiego 1944

*Stójcie sędziowie u mety!
Jeszcze nie wieczór igrzyska!
Serce ufnego herosa
Bije pośpieszne godziny.
Włóczęga, przybysz, wędrowiec
Przez tłum się gęsty przeciska
I wplata w liście laurowe
Gałązkę wiślanej wierzbin*

*Wystrzał armatni przy starcie
Zdmuchnął cię z bieżni na szlak,
Przybłądo!*

*Tobie gościnniec
Gwiazdami wytyczą noce,
A w dzień, czy trafnie wędrujesz,
Przelotny sprawdza cię ptak,
A jeśli rzeźwo oddychasz,
Bocianie brawo klekoce*

*Pod jakie słońce się trudzisz?
Na skrzydłach jakiej kurniawy?
Dobry obrońco proporca o barwach krwi i opłatka!
Czy wszędzie, dokąd przybijesz,
Etapem zasiadasz na ławy,
Czy zawsze chlebem i winem
Przygodna żywi cię matka?*

*Zapadasz w bieżnie pustynne,
Miotasz po rzutniach na ostre,
Od kładki ziemi odbijasz
W skoku huśtany przez fale.
Którąż pod stopą cierpliwą
Odczuwasz obecnie wiorstę,
Olimpijczyku, idący po kołach półkul wytrwale?*

/-/

*Żelazne zdrowie masz w tygodach,
Bary sprawniejsze od wiosel,
A pierś wezbraną wichrami
Podajesz prosto w cel.*

*Sędziowie! czas wziąć pod miarę!
Na stadion duchem wpadł poseł,
Brązowe ciało powleka
Niepokalana biel*

*Na maszty jadą proporce,
Do marszu trąbią fanfary,
A ty, pielgrzymi zawodnik – oddechom puścicieś wodze.
O, ty nie wstąpisz po wieniec
Na cokół ateńskiej wiary,
Ty czołem bijesz do świątka
W cieniu wierzbiny po drodze.*

Edward Fiszer

ROZKAZ

*Żołnierze!
Weterani ognia i głodu!
Zostawcie armatnie narzędzie!
Dajcie odpocząć krwi!
Z ziemią, powietrzem, wodą
Rozbijmy namioty ciszy
Nad biwakiem nocy i dni.
Ostatnia czujka podstucha,
Jak potwór zmęczony dyszy,
Jak radość wybucha.
Wyorać odłamki z pól!
Pozbierać gwoździe z dróg!
Ile żelaza chybiło –
Tylu ocalił Bóg.
Wreszcie policzymy w mogiłach
Grudę rzucaną po grudzie.
Tylu zabili ludzie.
Nie płaczmy! dosyć pochodów
Na cmentarzyska narodów.
Oddaliśmy cesarzom, co było cesarski.
Piechurze!
Niegodne twoich butów są progi wersalskie,
Prosto z marszów podróżnych wstąp na wieczny cokół.
Spocznij w marmurze!
Rozkazuję : pokój!*

Edward Fiszer

KONSTYTUCJA

*Witaj światło pożarne! Jutrzenko ogniowa!
Łuno krwawa, co plamisz generalskie borty!
Smaży się w zgliszczach miasta konstytucja nowa
Pod pancerną osłoną zachodniej kohorty.*

*Magdeburskim gotykiem zaludnione księgi
Gubernator zaborczy pieczętuje stałą.
Wiwatuja ustawie palcami przysięgi
Służalcy, co w ukłonach szyje doskonałą.*

*Lecz tłum zmiotło z ulicy, tłum rewie pamięta,
Chorażwianym wspomnieniem stary rynek drzemie.
Wyjdz tłumie poza miasto, na majowe święta
I oklaskuj zieloną konstytucję – ziemię.*

*Twój paragraf się znaczy kłosem twego zboża,
Co miedze ma dalekie, jak mosty na Odrze!
Choćby dom twój stołeczny w każdej wojnie gorzał,
Czarnoziemnej ustawy żaden czołg nie podrze.*

*Vivant łąki graniczne, vivant lasy dumne!
Wiwat, matko, po polsku, śpiewających dzieci!
Gospodarzu! uformuj zagonów kolumnę,
Nim eskadra myśliwców na rewię przyleci.*

*Bo wiosną z suchej trawy pociski wygrabim
Pod melodię starego, wiejskiego kuranta,
Wyorzemy pługami nierdzewny karabin,
Zakopany we wrześniu przez kapitulanta.*

Edward Fiszer

KWATERA PRZED WYBUCEM

*Nie bój się wojny gosposiu!
Jeszcze się domek nie pali
Gdyby armaty huknęły,
Inaczej byśmy biegali.*

*A tu zaciszne podwórze...
Ogród pęcznieje owocem,
Poranki perlą się rosą,
Różami – zmierzchy i noce.*

*A tu kwatera przyjemna...
Stół i cienisty ganeczek.
- Nie będzie wojny, jeżeli
Postawisz wina z porzeczek.*

*- O gdyby tak, jakem skąpa –
Dałabym wina dzban pełny,
Lecz na was dźwięczy żelazo,
Łopaty, lufy i hełmy.*

*I co najmłodsze rekruty,
I oficery najstarsze!
Nic, tylko we dnie i w nocy
Jakieś okopy i marsze.*

*A w gminie piszą i piszą.
A chłopów biorą i biorą,
Żołnierzom miła kwatera,
A mnie na sercu niesporo. –*

*- Boisz się krwi gospodyni,
Dlatego zwiędły ci usta?
A szkoda, wdowo, szkoda,
Woziłbym cię po odpustach. –*

*I już rozjaśnia się wdowa,
I śmieje się nieprzystojnie...
Wtem stuk o próg! to ordynans!
- Odprawa! mówią o wojnie!*

*Wieczornym marszem na przelaj
Szliśmy ku ziemnym wądołom.
Nie trzeba świateł, żołnierze!
Łuny goreją wokóło...*

*Młody porucznik jest roztargniony,
bo dostał liścik od narzeczonej,
a w tym liściku – godzinę litości,
same całusy w dowód miłości.*

*Młodzieniec serce miał snąć ze stali,
bo powstał gniewny i wyszedł z sali,
po drodze coś tam mruczał w swej duszy:
„dziś cenię więcej chleb, niż całusy”.*

*Pamiętam jaka radość wybuchła,
na wieść, że ma być zwiększona kuchnia.
I żeby każdy do syta jadał –
będą kartofle i marmolada.*

*Byłaby dawno kuchnia gotowa,
tylko, że w mieście zdun zachorował.
Ale gdy tylko zdun wyzdrowieje,
będziemy syci – miejmy nadzieję.*

*Na święta każdy był podniecony,
bo miał otrzymać paczkę od żony.
Doczekałem się ja, biedny strzelec,
a w paczce miałem nóż i widelec,
przy tym karteczka z takim dopiskiem:
„Byś mógł wygodnie jadać, Antosiu,
masz to na Gwiazdkę od twojej Zosi”.*

*U na w obozie czas mile płynie,
jak przy szampanie lub przy dziewczynie.
Weźmy na przykład takie apele,
gdy o nich wspomnisz, już ci weselej!*

*Serca nam rosną, gdy każdy bieży
rano, w południe i po wieczery.
Żeby nam było jeszcze przyjemniej –
ja proponuję sześć razy dziennie!*

*„Gdy szukasz szczęścia, to wstąp na chwilę,
ja resztę życia tobie umilę”.
Tak reklamuje szczęśliwe losy
nasza loteria aż pod niebiosy.*

*A kiedy wygrasz, bracie kochany,
to będziesz chodził szczęściem pijany.
Tylko mój drogi, za pieniądź taki
nie kupisz nawet fajki tabaki.*

*Dziś pierwszorzędną mamy razurę,
gdy chcesz się golić lub strzyc fryzurę.
Więc ogoliłem się raz na święta
i całe życie to zapamiętam.*

*Jedno wam tylko wspomnę ze zgrozą :
można się golić, lecz pod narkozą.
Bo żeby ludzie z niej korzystali –
Muszą mieć głowy z brązu lub stali.*

Leon Kruczkowski

DO ŻONY

*Za tym – co dobre, czułe, żeńskie.
Wyciągam ręce – to Ty. Tęsknię...*

*Rdza żre. Czas truje krew. Czas złodziej –
dni – zeschnięte liście. Czekam co dzień.*

*Nocą gąszczami snów szeleszczą.
W snach – ręce Twoje pełne pieszczot.*

*Spacery, stopa w piasku grzęźnie.
Ja i mój smutek – dwa więźnie.*

*W mgłę oddech Twój. Łzy. Tylko tyle...
Twoje imię sfruwa z warg motyla.*

*Wiatr dech zapiera. Październik. Deszcze smaga.
Brudna dziura nad głową – nieprzyjazna flaga.*

*Szaro. Żle. Nicość myśli i – szaleństwo marzeń.
Trzy lata. Trzy - ze ściany zdarte kalendarze.*

*Ach, iść. Móc iść w obszary! Móc na przelaj w przestrzeń!
Iść pusto, tuląc radość w płaszcz zmoczony deszczem...*

*Gościńcami. Wśród lasów. Po brukach. Przez mosty.
Iść – wdychać zapach świata, namiętny i ostry.*

*Iść. I w dzień jakiś ciężko, jak podróżny w jukach.
Stanąć w milczeniu u drzwi Twych i... zapukać.*

Jerzy Wojciechowski

WARSZAWA

*Zamilkły działa... Już zgasła pożoga,
obrońcy poszli gdzieś w nieznana dal...*

*Ucichły jęki, przeminęła trwoga,
a został jeno płacz i cichy żal,
i w sercach zbolątych nadzieja na Boga...*

*Zamilkły działa... Jesienne liście z drzew
spadają na place i bruki ulicy,
złoci się w Łazienkach jarzębiny krzew,
a z pustych placów i ulic stolicy
dochodzi do nas wciąż żałosny zew.*

*Zamilkły działa... A ich żniwo krwawe
przestało zbierać swój codzienny plon,
lecz pozostały po nim smutne, łzawe
wspominki... Echo pogrzebowy dzwon
niesie i w cmentarz zamienia Warszawę...*

*Zamilkły działa... Rok po roku mija,
nad miastem znów pojawił się stalowy ptak,
znów szum śmigieł hen, pod niebo bije;
na skrzydłach widać jakiś inny znak,
to nowe jakieś ptaki – skąd one i czyje?*

*Zagrzmiały działa znów... Bomb chmura
znów spada na warszawskie domy,
na nowo wstała straszna krwawa mara,
o niebo odbijają się bitewne gromy,
lecz z gromów tych wstępuje w serca nowa wiara.*

*Grzmią działa, warczą śmigła, idzie bój,
Zbolałe miasto nowy opanował lęk,
Od nowa zaczął się bitewnych zmaganiań znój.
Gdzieś słyhać krzyk i szyb stłuczonych brzęk –
przeżywa znów Warszawa dawny koszmar swój.*

*Ale niedługo już – wszak walki dobiegają końca,
Jutrzenka blisko, tuż i coraz bliżej wschodu słońca...*

ŁAZIENKI

*Cóż Stasiu? – jakże twoje wytworne Łazienki?
czy zawsze równie piękne? – czy na kapitale
kolumn akantus równie postusznie się ściele?
czy nie szczęły w marmurze rzeźb zastygłe wdzięki?*

*Czujesz to, co wiem dobrze : - już nie ma łabędzi
płynących wraz z odbiciem pod łukami mostów –
leżą, jak białe szmaty, tak sobie – po prostu
rzucone, a świat nie wie – będzie, czy nie będzie.*

*Nie ma już rokokowych szeptów w tchnieniach wiatru,
nie czerwienieją liście jesienią – godzinom
nie ufają zegary słoneczne – i giną
potrzaskane, jak aktorskie kolumny teatru.*

*Ścierwa koni pobitych splugawiły progi
greckich świątyń – Łazienki razem z końskim
ścierwem*

*o królu Stasiu! – mocne musimy mieć nerwy
by dobrze zapamiętać mordowane bogi!...*

NAM NIE WOLNO ZAPOMNIEĆ...

*Czy wolno nam zapomnieć, czy wolno przebaczyć,
Czy nie przeklną litości ojców przyszłe syny ?
Czy znów ofiarnym kozłem mają być Polacy,
Czy znów męczeństwa tylko mają wziąć wawrzyny ?*

*Czymże jest miłosierdzie i cóż miłość znaczy,
Kiedy stać się nie może poprawy zaczynem ?
Więc nie wolno zapomnieć, nie wolno przebaczyć
Tych krzywd i upokorzeń, które dziś cierpimy.*

*Kto wróci synom ojców, tzy matek zapłaci,
Odbuduje zniszczenia wojennej maszyny ?
Więc nie wolno zapomnieć, nie wolno wybaczyć
Tych krzywd i upokorzeń, które dziś cierpimy.*

*Może Bóg Wszechmogący odpuścić im raczy,
Zmaże ich występki, zapomni przewiny,
Nam nie wolno zapomnieć, nie wolno przebaczyć
Tych krzywd i upokorzeń, które dziś cierpimy.*

Aleksander Bem

NIKE ZWYCIĘSKA

*Nike twarz swoją czarnym osłoniła kirem...
Śmierć taniec rozpoczęła strasznej kośby wirem,
A na spokojne wioski, osiedla i chaty
Jęły padać pociski... Tam huczą armaty,
Ówdzie bomby lotnicze spustoszenie szerzą.
Ludzie z trwogą słuchają... ledwie uszom wierzą.
Z rozpaczą oceniają rozmiary zniszczenia
I wraz przestrach w straszną panikę się zmienia...
O pamiętna jesieni ! – Ile łez wylano,
Ile krwi... Ilu padło... zliczyć nie zdołano,
Gdy wśród aktów przemocy i straszliwej groźby
Chciano w pień wyciąć Naród, co nie wziął obroży
Niewolniczej. Ten Naród, którego nie zgięła
Obca przemoc symbolem, modlitwą, puklerzem
W słusznej sprawie. Gdzie każdy Ojczyzny żołnierzem
Jest w doli i niedoli... wśród kaźni i w boju,
Dla niej żyje i ginie w obronie pokoju...
 *Jak wód spiętrzone fale ongi świat potopem
 Zalały, niszcząc wszystko – tak oni Europę
 Zamierzali ogarnąć barbarzyństwa falą,
 Myśląc o pysze szalonej, że i Boga zwałą,
 Na jego tronie bóstwo zasię swe posadzą, -
 Demona własnej pychy, która nimi włada...*
Więc kiedy Naród polski wystąpił w obronie
Granicznych ziem zachodnich, które mu skradziono
Przemocą i podstępem, przekupstwem i zdradą,
Zachłystnął się wróg złością i wściekłości jadem.
Wydał walkę bezbronnym, starcom i niewiastom,
Zmienił nazwy ulicom, placom, wioskom, miastom –
I pyszni się, że zaraz zniszczył, gdy uderzył
Naród wielki i mężny, co lat tysięcy przeżył...
 *Lecz nad światem, wśród świętych swych Aniołów straży
 Bóg – Sędzia sprawiedliwy – zwolna szale waży
 I gdy nadejdzie pora – wtedy, choć zniszczona
 Wstanie potężna Polska – rozpręży ramiona
 I opieką otoczy całe Polan plemię
 I wytyczy granice – jak daleko ziemie
 Nasze sięgnęły – gdy je miecz Chrobrego
 Znaczył w Odrze i Sali... Gdy z rozkazu jego
 Bito słupy żelazne na granic rozdrożach,
 Gdy Polska była wielka od morza do morza...*
Wtedy Nike osłoni twarz osnutą kirem
I słoneczny Apollo ujmie w rękę lirę...*

Aleksander Bem

OJCZE NASZ

*Od świata odgradziły nas kolczaste druty,
Mrok niewoli zastonił świat pełen kolorów,
Ciemne noce, chłostane błyskiem reflektorów
Powoli obliczają dni naszej pokuty...*

*Korzymy się przed Tobą Wiekuisty Boże,
Któryś ongi świat wywiódł z odmętów nicości,
Oświeć dni nasze blaskiem Twej miłości,
Jako kwiat opromienia chwasty na ugorze...*

*Do Ciebie w noc bezsenną z serc naszych głębin
Płyną skargi bezgłośnie, bezstłowne pacierze...
Jeśli zechcesz, o Panie – odpuść nasze winy,
Jako... lecz rany nasze zbyt jeszcze są świeże...*

*Do Ciebie wołam z mroku Wszchemogący Panie,
Który gwiazdy zaświecasz, który wołasz gromem,
Niechaj się wola Twoja, jak zawsze stanie
I spełnią się wyroki Twoje niewiadome...*

*A na szalę, gdzie wąż się narodów losy
Rzuć o Panie, występki, lecz także ofiary,
Krew niewinnie przelaną, zadane nam ciosy
I w zwój drutów kolczastych zakłete koszmary...*

*Nie wódź na pokuszenie i nie poskąp chleba,
Ojcze Nasz, który widzisz ludzkie niepokoje,
- A pochwalone będzie święte Imię Twoje
Na ziemi tej atomie i w bezkresie nieba...*

Amen.

EROTYK

*Długo w noc, gdy powieki do snu się kleją
Myślę o Tobie, Miła i marzę o Tobie,
A w marzeniach Twe oczy znów do mnie się śmieją
I śnię, że jesteś przy mnie w krasy swej ozdobie.*

*Taka byłaś daleka, gdy ja byłem blisko,
Myślałem, że zapomnę gdy nas los rozdzieli,
A oto właśnie teraz cudne Twe zjawisko
Coraz częściej przed okiem duszy mej się ścieli.*

*Nie wiem czy ścieżka życia, którą Ty wędrujesz
Zbiegnie się z moją drogą w spotkania godzinie,
I nie wiem Najmilsza, czy wtedy odczujesz
Żem o tobie tak marzył – jako marzę ninie..*

*Ale tak, czy inaczej los zrządzi nieznany,
Wdzięczny będę Ci zawsze – i te szczęścia chwile,
Które dał mi postaci Twej widok wiośnianej,
Nigdy nie legną dla mnie w zapomnienia pyle...*

Antoni Paprocki

GWIAZDY

*Dawniej nie patrzyłem w gwiazdy,
po co komu gwiazdy z nieba
kiedy nieba było w koło
ile trzeba.*

*Gwiazdy górą szły ulicy
rzędem latarń w czarnym szlaku,
a na szlaku tańczył neon
o koniaku.*

*Gwiazdy lśniły w oczach ludzi,
księżyc płótnem świecił w kinie,
byłem Marsem i Jowiszem
przy dziewczynie.*

*Upadłem jak meteor
zabłąkany w noc przepitą,
przy koktajlu rozmawiałem
z Afrodytą.*

*Życie ciekło mleczną drogą,
cóż, że może kiedyś trafem,
Saturn – szef mi targał nerwy
paragrafem.*

*W dymie naszych chat dalekich
w rzędach krzyży na ugorze
rozwiało się dawne niebo
o mój boże !*

*Żyję teraz niepotrzebny
śniegiem sypie rok za rokiem,
mierzę wolność pod drutami
sennym krokiem.*

*Sąsiad cieszy się komuną,
obok liczą nekrologi;
co też oni wyprawiają
Boże drogi !?*

*I tak nuda wkoło chodzi,
tak jałowo młyn się kręci,
że do nieba wznoszę oczy
mimo chęci.*

*I dlatego ja zbląkany
zanim sen mój smutek zetrze,
poprzez noc mojego okna
w gwiazdy patrzę.*

Antoni Paprocki

LITANIA DO POLSKIEGO JEZUSA

*Maleńki Polski Jezusie !
Coś nas odgradził gromami
od ziemi naszej świętej,
zmiłuj się, zmiłuj nad nami !
Stajenkę Ci bomby spaliły,
wicher siano rozrzucił polami,
nagi jesteś i cały drżysz z zimna,
zmiłuj się, zmiłuj nad nami !
Drobną rączką błogostaw nasze pola,
bo domów nie mamy,
zgliszcza i gruzy na nich.
Zmiłuj się, zmiłuj nad nami !
Cóż Ci złożymy w ofierze,
kiedy niczego nie mamy,
biedni, pobici, w niewoli...
Zmiłuj się, zmiłuj nad nami !
Przyjm wieńce z drutów kolczastych
i nasze modły ze łzami,
i listy naszych matek...
Zmiłuj się, zmiłuj nad nami !
I złoto złotych papierków,
Które dla Ciebie zbieramy,
I nasze obrazki święte...
Zmiłuj się, zmiłuj nad nami !
Z purpury czerwonych trójkątów,
bo innej purpury nie mamy
i myśli o biednej Polsce...
Zmiłuj się, zmiłuj nad nami !
I nasze stare medale,
stare, bo nowych nie mamy,
i gwiazdki z naramienników...
Zmiłuj się, zmiłuj nad nami !
I mapkę Polski rozdartej,
miasta z obcymi nazwami
i Wisłę, jako granicę !!!
Zmiłuj się, zmiłuj nad nami !*

CHLEB

*Żałuję paru okruszyn chleba,
które spod noża spadły na ziemię,
a jednocześnie budzi się we mnie
jakieś dalekie wspomnienie.*

*I widzę siebie, gdy jako malec
biegam po domu wesółym echem
i widzę matkę, która mi daje
duży kawałek chleba z uśmiechem.*

*Dobry i jasny chleb lat dziecięcych
był, jako wszystko od Matki dany:
pełen życzliwej, dobrej słodyczy,
pszeniczny, świeży, posmarowany.*

*W uszach mi dźwięczą matczyne słowa:
„Okruchy chleba szanować trzeba,
Bóg nam się co dzień w Chlebie objawia.
Może ci kiedyś zabraknie chleba”.*

*Gdy dzisiaj kraję chleb niewolnika,
czarnego jedną piątą bochenka,
głaszcze mnie cicho i niewidzialnie
pełna współczucia matczyzna ręka.*

IMIENINY

*W dzień imienin dom się stroił
w uroczyste szaty,
ktoś gorące dawał usta
i pachnące kwiaty.*

*Rozkwitały śmiechem oczy
gdyś szeptał dziewczynie,
chryzantemy białych piersi
drgały w krepdeszynie.*

*Przychodziły płatki listów
z dalekich podróży,
wspominały białe noce,
hiacynty i róże.*

*A po lianach telefonu
szły umowne znaki,
karminowe drgały usta
jak czerwone maki.*

*Kwiaty grały pieśń majową
jak w czerwonej bajce,
ślubowali zakochani
niezapominajce.*

*Dziś, choć wita Cię z uśmiechem
w zapóźnionym liście,
tam u siebie w pustym domu
zapłacz perliście.*

*Lecz niedługo wdzieje wiosna
zielone rabaty,
ktoś gorące usta poda
i pachnące kwiaty !*

Antoni Paprocki

BRYDŻYK

*Brydżyk lubi czas spokojny,
urlop, zieleń, polityka,
czterech równych starszych panów
i w brydżyka, i w brydżyka !*

*Księgi z drogi, teatr z drogi,
świat w karcieciach się zamyka,
furda praca, precz z angielskim
i w brydżyka, i w brydżyka !*

*Nie ma czasu pan pułkownik,
szał ogarnia porucznika,
po apelu: stolik, czterech
i w brydżyka, i w brydżyka !*

*Tak zajęty pan mecenas,
że gimnastyki unika,
kończy szybko podział chleba
i w brydżyka, i w brydżyka !*

*Ciężkie Kruppy całą parą
kują lufy pancernika,
samoloty, czołgi kują,
my w brydżyka, i w brydżyka !*

*Ktoś zdobywa w dusznym czołgu
piątą linię przeciwnika,
niech zdobywa, proszę bardzo,
ja w brydżyka, i w brydżyka !*

*Z tamtej strony także giną,
że jak śnieg brygada znika,
bardzo proszę, pikiem z góry !
I w brydżyka, i w brydżyka !*

*Wyłożyłem karty na stół,
Anglik ze mną gra szlemika:
jedną oddał, resztę dla nas...
I w brydżyka, i w brydżyka !*

Stefan Podebry

BĘDZIE LEPIEJ

*Choć smutno i tęskno żyć nam tu bez słońca,
gdzie żaden już promyk tak jasno nie świeci,
tak trudno doczekać męki naszej końca,
gdy szary dzień za dniem tak nam w smutku leci...*

*Miejmy silną wiarę z nastaniem dziś wiosny,
że troski i smutek spłyną wnet do morza,
obudzi się ze snu poranek radosny,
gdy już w pełni będzie nasza wiosna hoża...*

*Przeminą też smutne, twarde życia chwile,
po strasznych cierpieniach zaświeci słońce znów,
znowu wróci wolność i radości tyle,
tylko miej tę wiarę – i „będzie lepiej” – mów ...!*

DO ŻONY

Cichy wieczór, księżyc złoty lśni:

Ja i Ty.

Siedzimy cicho, przytuleni, zastygnięci,

Szczęśliwi, nieznani...

Szczęście wśród nas, nowego czekamy.

Ono przyjdzie – my je mamy.

- *Ty drżysz? Czemu? – Po policzku płynie łza? –*

- *Łza szczęścia...*

- *Synuś będzie śliczny – prawda Ziuteczku?*

- *Tak, mój kwiatuszku! –*

- *Oczki jasne będzie miał jak promyczki złote,*

A w nich tęsknotę,

Serduszko dobre, na niedole czułe...

- *Ach Ty gaduło...*

Cichy wieczór, księżyc złoty lśni...

Gdzież teraz Ty? –

Rdzewieją druty kolczaste, myśl stęskniona leci

Do Ciebie i dzieci.

Wy i ja – księżyc – stary nasz znajomy –

Łączy dwa domy...

Smutno. – Serce w bólu pławi się i łka,

Dziś jeszcze Ty i ja...

Józef Bohatkiewicz

DO KRYSI

*Dwoje nas było: tatuś, mamusia,
rodzice Twój dziecinko.
Mieliśmy synka, małego Rysia,
braciszka Twego kruszynko.*

*Dobrze nam było, lecz brakło Ciebie,
drugiego promyczka, słonka,
wysłuchał prośby Bóg dobry w niebie
i przysłał Ciebie, Krysiatko...*

*Jakaż Ty jesteś, córeczko moja,
Stęskniony pytam dziś Ciebie? –
Jakie są oczka i buzia Twoja,
Serduszko jakie kolebie?! –*

*Rączęta Twoje małe, malusie,
Paluszki drobne, różowe...
By Cię zobaczyć, moja córusio,
Oddałbym życia połowę !...*

Henryk Rostworowski

KARNAWAŁ

*Karnawał szalony rozpoczął się już,
zjechali nam goście z za gór i z za mórz
i biali, i czarni z dalekich aż stref
na tej maskarady stawili się zew.
Przez lądy i morza wędrował ich rój.
Nie fraki lecz khaki – to modny dziś strój.
Z maskami przybyli – maskowy to bal,
bo wielki karnawał – un grand carnaval...*

*Zabawa już w pełni – rytm muzyki, szum
poderwał w wir tańca bezbarwny ten tłum,
hej, naprzód, wesolo ! Nie chcecie? To wstydz.
Pod walc Maginot'a i Siegfriedslied.
Na głowy konfetti posypał się grad,
konfetti z ołowiu – czyś rad czy nie rad.
Z ołowiu – nie szkodzi, to tylko... ot tak,
by było weselej, by lepszy był smak.
Że bal kostiumowy – to ubierz się w stal.
Bo to już karnawał – es ist Karnaval.*

*Już walc odtąńczony i mazur już był,
siarczysty i krewki, aż w niebo szedł pył.
A teraz po polce puścili się w pląs
i tańczą i tańczą „une belle contredance”.
W bufecie też tłoczno – koniaki i rum,
Iperyt i whisky popija ten tłum,
Armagnac, ekrazyt, koblery i gin.
Mieszają koktajle – kwas pruski też płyn.
Pij bracie i żygaj i smak dobry chwał,
bo to już karnawał – a great carnival.*

*Narody w zawody puściły się w tan:
Marianna z John Bullem i Berta i Sam,
Bolszewik i Turek, i Murzyn, i Fin
w ten karnawałowy rzucili się młyn.*

*A kto im przewodził? I komu ten krzyk
z tysiąca się piersi wrywa: „Sieg, Sieg”?
I kto ten, co tłumom szalonym dał znak,
by szły na karnawał? Lecz kogoś tam brak.*

*Dlaczego? – pytacie – odpowiem wam wprost:
Bo tam nie karnawał, lecz wielki już post,
a post to czuwanie wśród ciszy i łez,
to coś w umartwieniu, aż zbliży się kres
pokuty i bólu, czekanie i snów,
na dzień Zmartwychwstania, co błysnie nam znów..*

Jan Knothe

OLIMPIJSKA MODLITWA

*Gdy wielkie święto pobratań ogłoszą ludom i ziemiom,
Stańcie – o mocni Bogowie – w boskim splendorze nade mną.*

*Dajcie mi płynność oliwy – kształt ciała mego na kamień
Trwaniem darzący posągi, Kronidzie Nadchmurny, zamień!*

*Niechaj mi serce umocnią – tors kują wszechmocnym dłutem
Panowie Chmur Olimpijskich – Parnaskich forming i luteń.*

*Bym progów amfiteatru, owianych w dym całopaleń,
Nie żegnał okiem spuszczonego, ugięty wstydem i żalem!*

*Niech krew się w żyłach rozpienia, jak w zacnym zaczynie drożdże –
Niech stopom wiatry zazdroszczą – ptaki zawstydzą mój oszczep!*

*Oby nikt nie śmiał powiadać, jakom się nie dość odwdzięczył
Zielonym drzewom, haracze z liści dającym na wieńce.*

*Nie, żeby niebo oszczepom, a nogom podległa ziemia
Żyźniejsze przyniosła plony, zaorana gorączką przemian.*

*Nie, iżby wstała Jutrzenka Złotoramienna ponad nią
I gromkim echem zwycięstwa odbrzmiewał kamienny stadion.*

*Nie przeto, że mnie nagrodzą, kiedy opuszczę szranki,
Najczulszym pocałowaniem wiśniowe wargi kochanki.*

*Nie, by mi dobry przeciwnik w podziwiewie głodnym zawiścił
Najdoskonalszej harmonii z zielenią laurowych liści.*

*Na to mi triumf potrzebny, ażeby na przekór śmierci
Śmiertelnie przelotne piękno na wieki wieczne utwierdził.*

*Krwią natchnę marmur i pieśni! Modlitwą – Panie – nie skłamię!
Wygodzi dumie chwalebnej latami dźwięcząca pamięć!*

*...By czas, burzyciel posągów, świętego lauru nie dościgił,
Iżby mi dana została wieczysta chwała młodości!*

Jan Knothe

PLAC TRZECH KRZYŻY

*By spraw pamięci godnych głodny czas nie nadgryzł –
Na pożytek potomnym – na większą cześć bożą
Wzniósł uczony pan Aigner, wprzód skreśliwszy abrys,
Panteon w miniaturze – świętość na rozdrożu.*

*Pan Aloizy Felińskiej, uskrzydliwszy lutnię,
Dla Anioła Pokoju układa peany,
A muzy smukłonogie, podkasawszy suknie,
Czeredą mkną po bruku w cień kolumn liścianych.*

*I tam już pozostają... Pan Aigner odchodzi –
A za nim pan Feliński Aloizy – a za nim
Tylko cienie bez twarzy... O wieczornym chłodzie
Drżą kolumny rzucone sam na sam z muzami.*

*I rozpaczliwie rosną – rozwijają liście –
Kołyszą się na wietrze i szumią, by rano
Przechodnie, do muz śpiesząc ze słońcem na wyścig,
Znaleźli gruzы kwiatów – łby kolumn strzaskane.*

Jan Knothe

KANONIA

*Kiedy naszą ciekawość aż tutaj doniesiem,
Zobaczymy, że chmury ciemnieją, że liście
Czerwienieją nieznacznie – że zabawny wyścig
Pór roku do serc naszych wygra dobra jesień.*

*Chmury leżą na murach. Wkoło placu grzecznie
Attyki spacerują wyzębując niebo –
Między nimi gołębie – a reszta jak trzeba:
Ludzie krótko żyjący – ściany długowieczne.*

*Dwa serca biją obok – dwa pulsują rytmy:
Jeden: słońce niezmiernie powolne, a przy nim
Kieszonkowy zegarek. Któż odstęp zawinił –
Kto dał nam niedostatek serca nieuchwytny?*

*Nie trzeba nam arytmii. Nieznacznie oddalmy
niespodziany niepokój, co przeszkadza wiedzieć,
Że wszystko po to tylko, by jesienią zwiedzić
Sentymentalnym wierszem plac sentymentalny.*

Władysław Milczarek

LUCZNICZKA

*Nie wiem, czy jesteś Amorem, czy nowoczesną Dianą –
Miłością wabisz utudnie, a śmiercią grozisz z kotczanu.*

*Przeciągasz się rozkosznie, ramiona drżą ci lekko,
Gdy łuk napinasz jak brew nad przymrużoną powieką.*

*Mierzysz spokojnie, a pewność pokładasz w swojej sile:
grot strzały prosto w serce, a w twarz klasycznym profilem.*

*O, teraz wysmukłe palce rozluźnisz, pochylisz głowę –
Zaśpiewa sopranem cięciwa, belt warknie kolorowo.*

*Zastygniesz w tanecznej pozie, alabastrowe zjawisko,
Tylko ci usta drgną lekko i oczy dziwnie zabłyśną.*

*O zostań tak na zawsze, masz w sobie niebiańską słodycz,
Wzniesiemy cię na piedestał jak pomnik ludzkiej urody.*

Władysław Milczarek

ŻONGLER

*Cztery magiczne kule,
Cztery złote księżycy,
Nocą pod gwiazdy wyrzucę
Świetlistą parabolą.*

*W sinej kosmicznej przestrzeni
Drogi bezbłędnie obliczę
I zamknę w jednej dłoni
Matematycznym kluczem.*

*Czy widzicie? Pod niebem wysoko
Złote kule wirują i brzęczą
I jak jabłka padają z obłoków
W moje czujnie otwarte ręce.*

*To nie ziemia je ściąga z powrotem
To nie ziemia w fontannę wygina –
Ja w elipsy pod niebem je splatam
Magnetycznym mych oczu biegunem.*

*Jeśli zechcę – zadziwię was wszystkich,
Złotą burzę rozpętam w przestrzeni –
Jak przez Boga rzuconych sto dysków,
Sto księżyców wyleci z mej dłoni*

Władysław Milczarek

POLEGŁE KONIE

*Po nas nie płaczą ludzie
Czy to kogo wzruszy
że setki naszych trupów zawałiło szosy
barykadami mięsa,
skrwawionego ścierwa,
potokami krwi żywej,
gmatwaniną nerwów.*

*Napęczniały od słońca tułowia
Jak góry,
Nogi zastygły nagle w śmiertelnym galopie,
I po co to?
Że się wojny chciało Europie,
My mamy za to ginąć,
Nieszczęśliwe konie ?!*

*Śmierć nasza was nie wzruszy
Po nas nie ma żalu,
Ale wiecie na pewno, jak to strasznie boli,
Gdy płat gorącej stali wypruje jelita
I bluźnie krwią czerwoną,
Taką jak i wasza.
Popatrzcie w nasze oczy:
Każdy z nich wyczyta
Przerażenie i trwogę,
Nie mniejszą od twojej.*

*Meldunki płyną z sztabów
Wielkie straty w koniach...
Szefowie w kancelariach
Klną przy ewidencji
Wykreślając nas z rubryk,
A na konferencjach
Radzą nad rozdzielnikiem
Nowego remontu.*

*A później...
Na zachodzie
I na wschodnie fronty
Pójdą transporty długie,
Ładowne sianem, owsem
I końmi na ubój...*

TYRAN LEGENDA

*Jam jest tyran Legenda, powstałem z popiołów
I kości wędrujących przez stepy rycerzy,
Mój miecz spoczywał długo w śnie ciężkim jak ołów,
Nim nowiem błysnął w niebie i czynem uderzył.*

*Jam jest tyran Legenda, w lasach me drużyny
Czczą bóstw poczwórne lica, narodu misteria.
W hełmie słonecznym wstałem z pieśni mego gminu
Gonić w bojowym wozie – odwieczna energia*

*Z gór zszedłem, a za mną zbudzonych rycerzy
Srebrne zbroje dzwoniły po ulicach miasta.
Pękła skała, gdy wieszcz w nią piorunem uderzył
I na wieżach bić jąła godzina dwunasta*

*Z gór zszedłem kamiennym łożyskiem potoku,
Nocą gniewnie tupnąłem pod starym Wawelem
Z czapki trysło mi pióro, w jego pawim oku
Widać chaty słomiane i strojne niedziele.*

*Tupię dalej, aż wstrząsnę podzamcze i zamek.
Smok zbudzony łoskotem łyska z paszczy żarem.
Jak samuraj na odlew, a smok tylko „Amen” –
I już chwatów Chrobotów jestem generałem.*

*Gdy na rozkaz mój nurki znajdą Wandy ciało,
Co się wśród wodorostów na dnie poniewiera
Zwołam w togach rektorów na naradę walną
I każę spalić dzieła oszczercy Brucknera.*

*Napoleońskie orły, Sobieskiego tarczę,
Jeremiego pochody czy Osjana pieśni,
Reflektory oświecą, werble wściekle warkną
I balon mitologii nad krajem polecą.*

*Niech me hufce z okrzykiem uniosą na barkach
Blady liść aloesu i kadź spirytusu –
Ma się w dziejach narodu legenda nawarstwić,
W lat pierścienie się mnożyć jak tyki bambusu*

*Dlatego dziś Wawelem pancernym na przelaj
Przejeżdżam jak przez łany przez opinii system,
Pomniki znaczą drogę bitewnego dzieła,
I orły i sztandary, i wawrzynów listek.*

*Co wczorajszym capstrzykiem to dziś czworobokiem,
W dźwięku fanfar, na koniu – tak na zawsze będę,
Z czapki tryśnie mi pióro, spojrzysz pawie oko
I kraj cały zahuczy – jeden wielki bęben.*

Andrzej Nowicki

MOJA OJCZYZNA

*Gdy o Ojczyźnie mojej myślę,
Myślę: Aleje, Zjazd, Powiśle.
Tobie Ojczyzna: wioska, ruczaj,
Mnie – Mokotowska, Bracka, Krucza
Nie las, nie łąka, nie łąn zboża,
A Krzywe Koło, Wspólna, Hoża,
A kiedy bierze mnie tęsknota,
To myślę: Chmielna... Marzę: Złota...
Jeśli mam zginąć – dobry Boże,
To za spalone domy Hożej.
Jeśli mam zginąć – niech mnie zniszczą
Za Nowy Świat podobny zgliszczom.
Za Świętokrzyską zrujnowaną
Za Dobrą, Twardą i Drewnianą
Lecz przedtem daj mi ujrzeć latem
Księżyc – idący Mariensztatem.*

Andrzej Nowicki

KRIEGSGEFANGENENPOST

*Piszę wciąż do Ciebie najróżniej
Przez te najdziwniejsze w życiu moim dni:
Listy jak zagubieni podróżni
Błąkają się gdzieś, nie wiadomo gdzie.
Może je wiatr jesienny niesie jesienią ?
Może listy jak liście po świecie gna?
Zresztą, Boże! Cóż listy zmienią
Jeśli ciągle, ciągle jeszcze trwa:
Kriegsgefangenenpost... To brzmi jak tajemnica,
Kriegsgefangenenpost – to pociągów daleki świst,
Kriegsgefangenenpost – to Twój dom, numer, ulica,
Kriegsgefangenenpost – to czekanie na Twój list.
Krieg, rozumiesz, to wojna,
Gefangene – jeniec, to ja,
Czy jesteś już spokojna,
Gdy znasz te słowa dwa ?
Kriegsgefangenenpost... To brzmi jak tajemnica,
Kriegsgefangenenpost – to pociągów daleki świst.
Kriegsgefangenenpost – Twój dom, numer ulica,
Kriegsgefangenenpost – to czekanie na Twój list.
Nie wiem nawet, czy na mnie czekasz.
Nie wiem, czy powracać warto będzie znów ?
Wołam, wołam do Ciebie z daleka
Tym najdziwniejszym spośród wszystkich słów...
Kriegsgefangenenpost... To brzmi jak tajemnica,
Kriegsgefangenenpost – to pociągów daleki świst.
Kriegsgefangenenpost - to Twój dom, numer, ulica
Kriegsgefangenenpost – to czekanie na Twój list.
Głos mój wicher jesienny niesie jesienią
List mój jak liść jesienny po świecie gna
Miła moja, cóż listy zmienią
Jeśli ciągle, ciągle jeszcze trwa:
Kriegsgefangenenpost... To brzmi jak tajemnica.*

Henryk Rostworowski

REPETA

*Ach repeto, twój smak jest twą zaletą,
Każdy marzy, żeby repeciarzem zostać,
W misę dostać jakkolwiek twoją postać.
Ach repeto, bo z Tobą jak z kobietą
Trzeba umieć postępować tak,
By spić twój czar i smak.*

*Bo repeta, jak kobieta jest podnieta, a podnieta
To jest to czego nam tu najbardziej brak.
Za repetą wszyscy gonią, trzeba się ubiegać o nią,
Gdy zdobędziesz ją to innych trafia szlag.
Repeciarze-kobieciarze, znam ich twarze, lecz nie wskażę.
Wiedzą dobrze jak ją zdobyć trzeba, ach.
Dobra zupa – to repeta, dobra zupa – to kobieta,
Teraz o repecie w nocy marzę w snach.*

*Ach repeto ,gdzie się podziewasz, gdzie to?
Chciałbym być ci Casanovą, Don Juanem,
Tobą rządzić, być twym panem i tyranem.
Ach repeto, twych ordynansów getto
Odrzuć od siebie, wzięć mnie chciej ,do misy mi się wlej!...*

*Bez repety smutne miny, tęskno nam jak do dziewczyny,
Kwaśny humor, irytacja, nawet złość.
Jeśli dobra była zupa, to się zupy przyda kupa,
Więcej zupy, orgia zupy – nigdy dość!*

*Czy sztabowi, czy liniowi – wszyscy zdobyć ją gotowi,
I brat bratu wobec niej zacięty wróg.
Wczoraj miałeś dwie repety, dzisiaj ja ją biorę nie ty,
Każdy co dzień zgodziłby się gdyby mógł!...*

*Ach repeto, ja gdybym był poetą,
Pisałbym do ciebie hymny i peany,
Może byłbym czasem faworyzowanym,
Ach repeto, z nas każdy dobrze wie to,
Jak smacznie imię twoje brzmi –
Repetę dajcie mi!!!...*